

Echo Warki



INSRP 11/00

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

WYDAWCY: TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW MIASTA WARKI, MUZEUM IMIENIA KAZIMIERZA PUŁASKIEGO

INTERNET: adres Muzeum <http://www.muzeum.warka.pl/>
adres Echa Warki <http://www.echo.warka.pl/>



kontakt: muzeum@warka.pl
echo@warka.pl

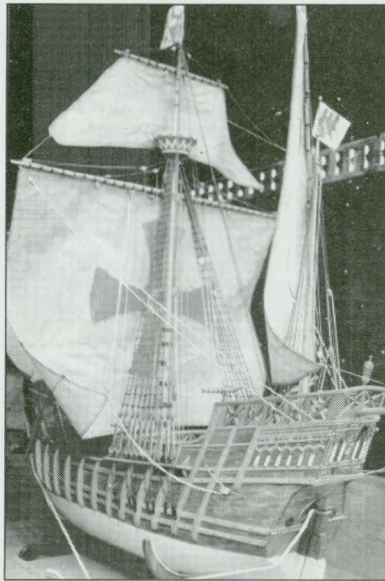


*Najserdeczniej i najszczerzej
życzymy Wesółych Świąt
i Szczęśliwego Nowego Roku
wszystkim mieszkańcom Warki,
w szczególności Czytelnikom Echa.*

Z WYDARZEŃ MINIONEGO ROKU



6 marca, z okazji 257 rocznicy urodzin Kazimierza Pułaskiego, w salach Muzeum odbył się wernisaż wystawy prac Stefana Lisowskiego w związku z 50-leciem pracy twórczej. Artysta zaprezentował 50 najlepszych swoich prac z dziedziny: rzeźby, malarstwa, rysunku i grafiki.



12 kwietnia - otwarcie wystawy „W świecie dawnych żaglowców” ze zbiorów Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni.



1 maja ukazał się jubileuszowy 50 numer Echa Warki.



22 maja - hold Orłętom Lwowskim oddali: Starosta Grójceki Władysław Piątkowski i Burmistrz Warki Marian Górski z członkami wyprawy na Kresy.



W dniach 13-14 lipca odbyły się w Warszawie zawody o Puchar Świata w szermierce na wózkach, w których Robert Wyśmierski zdobył 2 złote medale: w szpadzie i szabli.



11 października - Dzień Pułaskiego. Przed pomnikiem Bohatera przemawia starosta W. Piątkowski.

W drugiej części obchodów otwarto wystawę prac Leszka Leo Malysy. Na zdjęciu obok okładka katalogu zaprojektowana przez brata artysty - Bartka Malysę.



Wesołych Świąt!

*Spółceństwu powiatu grójeckiego
radosnych i pogodnych
Świąt Bożego Narodzenia
pomyślności i wielu sukcesów
w nadchodzącym 2003 roku
życzą*

*Władysław Piątkowski
Starosta Grójecki
Marian Górski
Wicestarosta Grójecki
Miroslaw Maliszewski
Przewodniczący Rady Powiatu
oraz
Zarząd i Radni Powiatu
Grójeckiego*

*Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego
Roku składam społeczeństwu
Warki najserdeczniejsze życzenia zdrowia, pogody
ducha oraz wszelkiej pomyślności. Wierzę, że
świętecznym dniom towarzyszyć będzie atmosfera
pełna ciepła i życzliwości, a czas bożonarodzenio-
wy i noworoczny będzie czasem zadumy i refleksji,
radości z dotychczasowych osiągnięć.*

*Władysław Piątkowski
Starosta Grójecki*

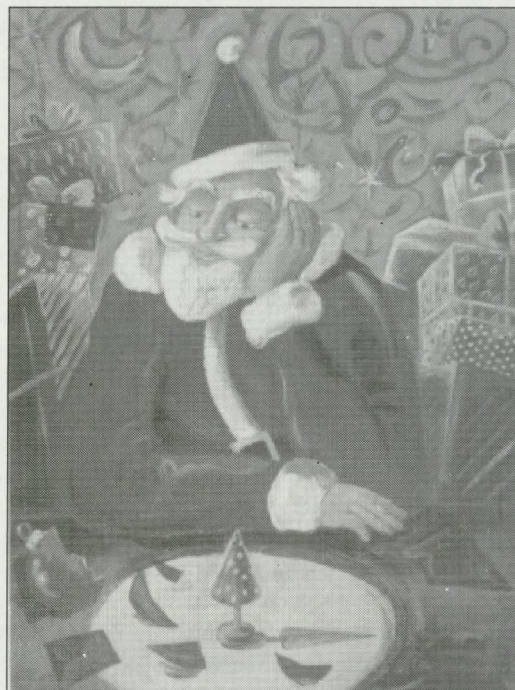
**Szanowni Mieszkańcy gminy Warka i powiatu
grójeckiego**

*Święta Bożego Narodzenia są dla nas świętami
szczególnymi. Przy stole wigilijnym dzielimy się
opłatkiem, składamy sobie nawzajem serdeczne
życzenia. Przyłączam się do wszystkich bożonarod-
zeniowych dobrych życzeń. Oby przyszedł rok przyniósł
każdemu wiele spokoju, zdrowia, radości i był rokiem
osobistych sukcesów.*

*Burmistrzowi i Radnym Warki życzę zrealizowania
programu wyborczego dla dobra mieszkańców miasta
i całej gminy.*

Marian Górski Wicestarosta Grójecki

*Co by tu podrzucić wareckim
dzieciom?*



*Zdrowych, pogodnych Świąt Bożego
Narodzenia, bezpiecznych rejsów bez sztormów
i mór w nowym, 2003 roku Calej Załodze m/s
„Warka” życzy w imieniu społeczeństwa
naszego miasta Matka Chrzestna*

Stanisława Jakubowska

*Radosnych, rodzinnych Świąt Bożego
Narodzenia i najlepszego z możliwych Nowego
Roku życzy Dowódca Fregaty „General
Kazimierz Pułaski” kmdr. por. Marianowi
Ambroziakowi i Calej Załodze*

*społceństwo Warki za pośrednictwem
Dyrekcji Muzeum i redakcji Echa Warki*

Warka - nasza, moja mała ojczyzna

Od kilku lat głośno w Polsce o programie „małych ojczyzn”. W powszechnym obiegu są określenia „tradycja regionalna”, „korzenie”, „ojcowizna”, „dziedzictwo”. Te słowa nadają treść i sens działaniu wielu towarzystw i instytucji w gminach, miastach i regionach.

Czym jest „mała ojczyzna”? Przede wszystkim częścią większej całości, otoczoną innymi „małymi ojczyznami”. Czym dla nas jest Warka tak właśnie rozumiana? To świat, w którym żyjemy na co dzień, to przyroda doliny Pilicy, architektura naszego miasta, historia tej ziemi i jej dzień dzisiejszy.

Czesław Miłosz pojęciu „małej ojczyzny” przeciwstawia niejako pojęcie „dużej Ojczyzny”, którą utożsamia z państwem. Tymczasem, jak podkreśla noblista „ludzie tęsknią do ojczyzny, a zamiast niej przyznaje im się tylko państwa. Ojczyzna jest ograniczona, wrośnięta w przeszłość, zawsze nieduża, grzejąca serce, bliska jak własne ciało. Państwo jest mechaniczne”.

Wróćmy do naszego miasta i gminy. Jak wyglądają perspektywy rozwoju lokalnego z punktu widzenia doświadczeń Towarzystwa Miłośników miasta Warki? Od trzydziestu kilku lat kultywujemy lokalny patriotyzm, który w naszym rozumieniu nie powinien być wyłącznie dumą z odziedziczonych pamiątek przeszłości, legendy bohaterskiej czy oczywistych walorów krajobrazowo-przyrodniczych. Od 1965 roku, czyli od początku istnienia naszej organizacji podkreślaliśmy konieczność uzupełnienia programu działania nowymi wartościami w sferze gospodarki i kultury. Temu służyło np. powołanie do życia miesięcznika społeczno-kulturalnego Echo Warki, niezależnego kanału komunikacji społecznej dobrze, jak sądzę, służącemu Warce od niemal 5 lat. Echo Warki wpisało się pozytywnie w pejzaż kulturalny naszego miasta jako jedno z kilku udanych przedsięwzięć wydawniczych Towarzystwa (oprócz monografii „Dzieje Warki” czy „Powstanie styczniowe na zachodnim Mazowszu”). Liczyliśmy na większy niż dotychczas udział samorządu i lokalnych instytucji w zaproponowanej przez nas działalności wydawniczej. Na przeszkodzie stanęły jak zwykle partykularyzm czy po prostu brak strategii działania u naszych partnerów. Z żalem i uczuciem bezsilności przyszło nam przeglądać wydawnictwa, które pod

hasłem „promocja miasta” oferowały zwykle bundle edytorskie.

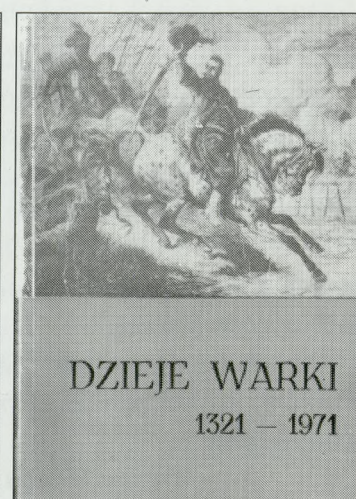
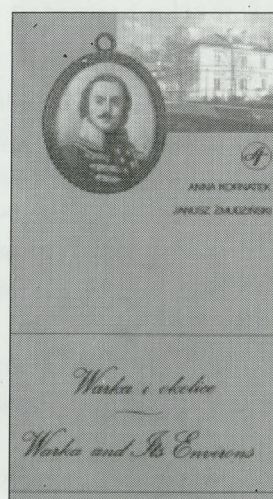
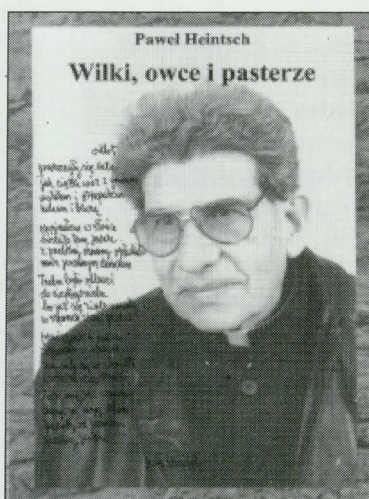
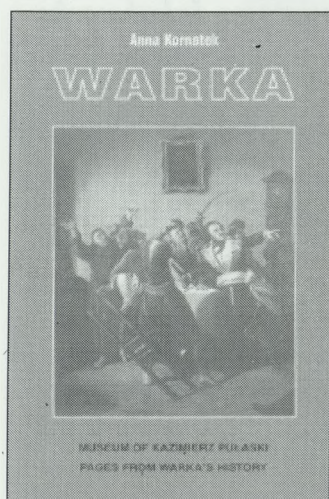
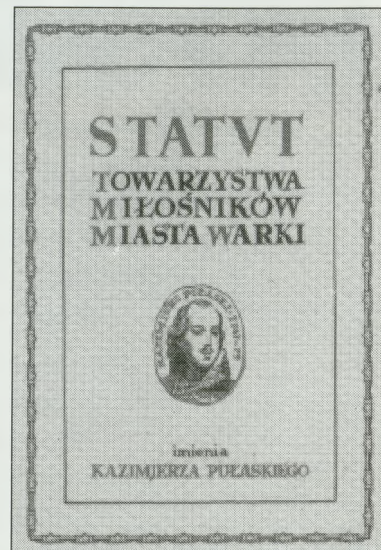
Nie zawsze samorząd wywiązywał się z roli naturalnego sojusznika - a przecież organizacja nasza powinna być partnerem chociażby dla architektów miejskich i urbanistów aby zapobiec niszczeniu krajobrazu naszego miasta i doliny Pilicy, co stało się niestety faktem.

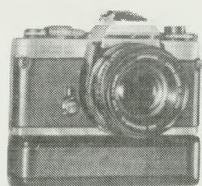
W Towarzystwie dominuje naturalne zainteresowanie historią i tradycją - dziedzictwem przeszłości

małej ojczyzny. Taką spuściznę przekazał nam pierwszy regionalista warecki ks. Marcei Ciemniewski, po nim następni jak Wiktor Krawczyk czy Aleksander Gajewski. Stało się to dla nas impulsem do tworzenia nowych wartości, kształtowania patriotyzmu lokalnego jako sprzeciwu wobec bylejakości we wszystkich dziedzinach życia codziennego.

Nie można przejść do porządku dziennego nad faktem, że np. samorząd lokalny czuje się zwolniony z obowiązku ochrony dóbr kultury na swoim terenie bo to sprawa „powiatowa”. Będziemy zawsze z uporem podkreślać, że poczucie przynależności do konkretnego miasta i miejsca to także obowiązki i zadania, których nie można cedować na innych. W tym samym stopniu dotyczy to zaniedbanych kulturalnie środowisk wiejskich, w których jedyną rozrywką są dyskoteki. Zanika amatorska twórczość artystyczna (ginące zawody: tkactwo, hafciarstwo, kowalstwo). To wszystko stawia przed organizacjami społecznymi nowe wyzwania. Czy potrafimy im sprostać? Zachęcamy do szerokiej, społecznej dyskusji na łamach Echa.

Anna Kornatek





Z albumu pani Wisi

Wiktoria Barkowska z domu Uczciwek, córka Józefa i Józefy, ur. 19 kwietnia 1907 roku w Goleńsku. Żona Henryka, burmistrza Warki w latach 1938-1939. W okresie okupacji działaczka AK, ps. Wisia; w domu państwa Barkowskich przechowywana była radiostacja. Wieloletni pedagog, nauczyciel języka polskiego i historii. Od 1946 roku pracownik Szkoły Podstawowej nr 2 w Warce; do 1964 roku pełniła funkcję zastępcy kierownika szkoły.

Organizatorka licznych imprez szkolnych i środowiskowych, wycieczek turystycznych z wychowankami oraz opiekunka żeńskiej drużyny harcerskiej, zespołu tanecznego i młodzieżowego koła PCK. W roku 1967 przeszła na emeryturę, wspomagając jeszcze kilka lat grono „tysiąclatki” pracą w niepełnym wymiarze.

We wspomnieniach wychowanków - sprawiedliwa, ciepła, elegancka i zadbana. Zawsze prowadziła otwarty dom, pełen młodych i starszych, gdzie obok obowiązkowych ciasteczek pojawiały się twórcze dyskusje, zaczątki nowych, oryginalnych pomysłów.

Zmarła 14 sierpnia 1982 roku.



Prosimy wszystkich, którzy rozpoznali na zdjęciach siebie, swoich bliskich lub znajomych o informacje o okolicznościach, czasie wydarzeń i przedstawionych osobach.



Polska Wigilia - warecka Wigilia

Dla Polaków noc wigilijna to szczególna, inna noc. Z chwilą pojawienia się pierwszej gwiazdy na niebie zbierają się rodziny, przyjaciele, sąsiedzi na uroczyste dzielenie się opłatkiem i wspólne spożycie wigilijnej wieczerzy. Przy stole z sianem przykrytym białym obrusem znajduje się symboliczne miejsce dla niespodziewanego gościa... „Gość w dom, Bóg w dom” - to przysłowie najlepiej oddaje sens polskiej gościnności. Składamy sobie życzenia, przebaczymy winy i urazy, śpiewamy kolędy i udajemy się na Pasterkę. Tradycja nocy wigilijnej to część naszego narodowego życia - gdziekolwiek ta noc nas zastaje, w każdym zakątku świata.

Przeżywamy zawsze jednakowo tę noc - jedyną w roku, niosącą ze sobą radość i wzruszenie. Jej treść i formę wypracowały pokolenia przodków, wnosząc w tradycję wszystko to, co miały najlepszego. Niech nowe pokolenia przeżywają w podniosłym nastroju tę szczególną noc pielęgnując jej religijną i patriotyczną wymowę „podnieś rękę Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą”.

Święta Bożego Narodzenia powszechnie nazywano Godami. Dzień wigilijny był dniem ścisłego postu - spożywano jedynie śledzia z chlebem.

Sygnalem do rozpoczęcia Wigilii było pojawienie się pierwszej gwiazdki na niebie. Na stole rozkładano siano, w rogach izby stały snopy zboża, snopek słomy leżał pod stołem (choinka pojawiła się dopiero w XIX wieku). Było to przypomnienie narodzin Dzieciątka Jezus w Stajence Betlejemskiej. Stół wigilijny opasany był powroślem, aby chleb znajdował się na nim na co dzień.

Wieczerza wigilijna zwana była postnikiem. W domach szlacheckich do stołu zasiadała wraz z właścicielami ziemskimi służba na znak wspólnoty w wierze. Piękny zwyczaj łamania się opłatkiem oznaczał: podzielę się z tobą najmniejszym kawałkiem chleba.

W zestawie wigilijnych potraw ludzie ubodzy jedli żur z grzybami, kapustę z grochem na oleju, kluski z makiem, kaszę z suszonymi owocami. W domach zamożnych wieczerzę zaczynało od zupy migdałowej, potem różne potrawy z ryb, kluski z miodem i makiem. Tradycyjnie liczba osób zasiadających do stołu była parzysta, potraw powinno być dziewięć.

Po skończonej Wigilii młode dziewczęta lepily kolebkę - znak Dzieciątka Jezus i zawieszały ją na belce sufitu, gdzie powinna wisieć do następnych świąt. Pod sufitem wieszały również girlandę uplecioną z gałązek sosny przystrojoną w jabłka i orzechy. Po wieczerzy gospodarze udawali się do obory, błogosławili zwierzęta i dawali im po kawałeczku opłatka. Gospodarz robił powrośło ze słomy leżącej pod stołem i oplatał nim drzewa owocowe w sadzie, aby i one otrzymały błogosławieństwo tej jedynej w roku nocy.

Na dźwięk dzwonów kościelnych wszyscy - pieszo lub saniami - udawali się do kościoła na Pasterkę, na pamiątkę pastuszków z Betlejem, którzy najpierwi powitali Pana.

O wareckich Wigiliach zebraliśmy sporo wiadomości w trakcie rozmów z najstarszymi mieszkańcami Warki. Wspomina o nich nieoceniony badacz - amator i regionalista, ksiądz Marceł Ciemiński.

Gospodynie wareckie uwijały się tego dnia jak w ukropie. Ich ambicją było wszystko sprzątnąć, wymyć i jak najwięcej ugotować.

Wierzono, że jeśli Wigilia będzie dostatnia - taki będzie następny rok.

Prezenty - od wszystkich i dla wszystkich kładziono pod obrusem. Prezenty były także wróżbą na przyszłość. Jeśli uczestnik wieczerzy wyciągnie pieniądze - będzie zamożny. Panna, której w ręce wpadnie pierścionek - wyjdzie za mąż. Ziarna rozsypane po izbie wynoszono kurom i koniom, dodając do paszy z nadzieją, że będą zdrowe przez następny rok.

Szczególnie uroczysta Pasterka odprawiana była przez oo. Franciszkanów. W ich posiadaniu kościół znajdował się do 1866 roku. We wszystkie Wigilie obie świątynie - kościół pofranciszkański i farny wypełnione były po brzegi barwnym, radosnym tłumem wiernych. Właściciele ziemscy i bogaci mieszczańscy ubrani byli w futra kryte aksamitem, panie miały na głowach ozdobne kapelusze ze strusimi piórami. Mieszkańcy wsi w szarych lub białych sukmanach uszytych z własnoręcznie wytwarzanego sukna. Kobiety w wełnianych, kolorowych pasiakach, również własnego wyrobu i długich kaftanach. Na wierzach - kobiety i mężczyźni nosili kozuchy z dużymi kołnierzami.

Długo w wigilijną noc płynęły słowa kolęd będące wyrazem wiary, nadziei i aspiracji narodowych.

Anna Kornatek.

Gwiazda

*Świeciła gwiazda na niebie,
Srebrna i staroświecka,
Świeciła wigilijnie,
Każdy zna ją od dziecka.*

*Zwisały z niej z wysoka
Długie, błyszczące promienie,
A każdy promień to było
Jedno świąteczne życzenie.*

*I przyszli - nie magowie,
Już trochę postarziali -
Lecz wiejscy kolędnicy,
Zwyczajni chłopcy mali.*

*Chwycili za promienie,
Jak w dzwonnicy za sznury,
Ażeby śliczna gwiazda
Nie uciekła do góry.*

*Chwycili w garść promienie,
Trzymają z całej siły.
I teraz w tym rzecz cała,
By się życzenia spełniły.*

Leopold Staff

„Chleba naszego powszedniego...”

Czy to wielkie przyjęcie, czy też skromny domowy posiłek nigdy w menu nie brakuje chleba. Jak pisał Jędrzej Kitowicz - znawca obyczajów polskich „chleb był modny zawsze”. Dodajmy więc tylko, że „zgodnie z modą” zmieniał swoją postać.

Przodkowie nasi, poznawszy wartość odżywczą ziarna, zbierali je i zjadali bez żadnej obróbki. Pod koniec epoki kamiennej, potrafili przygotować z ziaren prażuchę, czyli zmiażdżone ziarna jęczmienia, pszenicy i przyrządzali coś w rodzaju kitu - bezpośrednią poprzedniczkę placka.

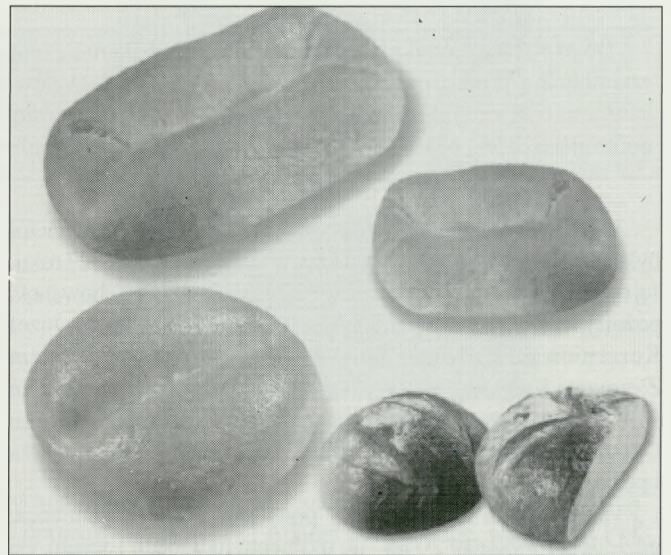
Nim kilka stuleci minęło nauczyli się piec te placki, zawinięte w liście, w popiele ogniska lub na płaskich kamieniach w ognisku. To tak zwane podpłomyki. Były bardzo twarde i na spulchnienie ich nasz pradziad wynalazł klosz z koszyka oblepionego gliną i jął przykrywać nim duże placki podczas pieczenia. Dało to świetne wyniki - placki były już miękkie i nie twardniały tak szybko po wystudzeniu. Ba, ale placek - nawet najmniejszy - to jeszcze nie chleb. Dopiero zakwas, zaczyn dodany do ciasta, przekształcił podpłomyk w pieczywo zwane chlebem. Jeszcze 2,5 tysiąca lat temu na terenie całkiem już cywilizowanej Grecji chleb był towarem luksusowym. Wtedy to pojawiają się pierwsi piekarze zawodowi. Ci już umieli wypiekać różne rodzaje pieczywa - na zakwasie i na drożdżach piwnych: chleb pszenny biały, ciemny razowy, wiejski, obozowy dla wojska oraz gorszy gatunkowo dla plebsu. Bochenki były okrągłe, owalne lub miały formę sześcianu. Ludy słowiańskie doszły w tej sztuce do wielkiej wprawy i potrafiły przygotowywać różne gatunki na różne święta i uroczystości. Były chleby weselne - to kołaczki i korowoje; zapustne - racuchy, pampuchy czyli paczki, chrust; wielkanocne czyli baby; pogrzebowe - perebuszki, peretyczki...

Było też specjalne pieczywo przygotowywane na święta Bożego Narodzenia. To opłatek. W Polsce znany od XV wieku, ale w starożytnym Rzymie wypiekano go już w IX wieku. Początkowo nieliczne klasztory miały prawo przyrządzania opłatków, dopiero później każda parafia zdobyła prawo i własną formę oraz specjalistę od wypieku - najczęściej w osobie organisty lub kościelnego. Dzięki temu opłatki poszły w lud.

Jeszcze nie tak dawno na wsiach gospodarze otrzymywali opłatki białe i kolorowe. Te ostatnie dla bydełka w oborze, aby je pobłogosławić. A że opłatek - jak wierzono - miał czarodziejską moc rozwiązywania języków, bydlę w tę noc mogło ludzkim głosem mówiąc, zająć się wszelkimi problemami: własnymi i gospodarzy. Ale kto z ludzi chciałby posłuchać tych rozmów, przypłaciłby ciekawość życiem. Tylko pies nie otrzymywał opłatka. To nie ze względu na złe traktowanie - wręcz przeciwnie - pies od prawiaków przyjacielem był. Lecz ze względu na niezwykle dar jasnowidzenia. W wieczór wigilijny, popatrzysz w księżycowe niebo widział bowiem stróż podwórka duchy tych co umarli, tych co umrzeć i narodzić się mają. Mógłby więc wyszczekać.

Wigilijny opłatek miał także duże zastosowanie w praktykach guślarskich. Ponoć karczmarka na Mazurach kazała opłatek zamurować pod kotłem, w którym pędzono wódkę. Odtąd ludzie schodzili się do karczmy jak do kościoła i przemyślna kobieta wielkiego majątku się dorobiła.

Myśliwi zaś obowiązkowo dokładali do kolby strzelby, którą



na polowanie zabierali, kawałeczek opłatka, aby sobie niechybnie trafienia do celów zapewnić.

Wracając do naszego głównego punktu menu - chleba, warto przypomnieć, iż chleb nazywano w wielu okolicznościach świętym, tak samo jak ziemię, która go rodziła. Nigdy do posiłku z chlebem nie zasiada się w nakryciu głowy, a gdy kęs upadnie na ziemię, jest podnoszony z uszanowaniem.

O szacunku dla chleba świadczą liczne przysłowia: „Chleb płacze, gdy go darmo jedzą”, „Kto chlebem gardzi, to nim Pan Bóg jeszcze bardziej”.

Odmówienie chleba głodnemu stanowiło grzech ciężki przeciw bliźniemu. Ale jednocześnie nie należało dać żebrakowi odlepki czyli pierwszej kromki skrojonej z bochenka, ani też ostatniej przylepki zwanej też piętką. Groziło to bowiem losem żebraczym dla takiego niezyczliwego dawcy. Zawsze były chleby z owsa, jęczmienia, gryki lub prosa. Nie miały one jednak dobrej opinii, gdyż mówiono o nich, że nie są posilne i „darmo żołąd zapychają”. Nie cieszył się również powodzeniem chleb drożdżowy, chociaż był „roślejczy” i pulchniejszy od tego wypiekanego na zakwasie. Uważano, że jest niezdrowy i „wiele wietrzności w ciele czyni”.

Największe spożycie chleba w Polsce było na przełomie XVIII i XIX wieku. Wynosiło ono ok. 300 kg rocznie na głowę. Później jednak ziemniak wraz z innymi warzywami szeroko wkroczył na scenę jedzeniową i spożycie chleba zaczęło spadać.

Obecnie każdy z nas zjada ok. 70 kg chleba w ciągu roku, korzystając z oferty obejmującej kilkadziesiąt przeróżnych rodzajów i gatunków.

Przegląd miejskich śmieci świadczy o tym, iż Polska nie jest już - niestety - krajem, o którym Cyprian Kamil Norwid napisał:

*Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
Dla d a r ó w Nieba...*

Tęskno mi, Panie...

Wszystko zaczęło się na Kresach...

Z DZIEJÓW PEWNEGO SZTAMBUCHA

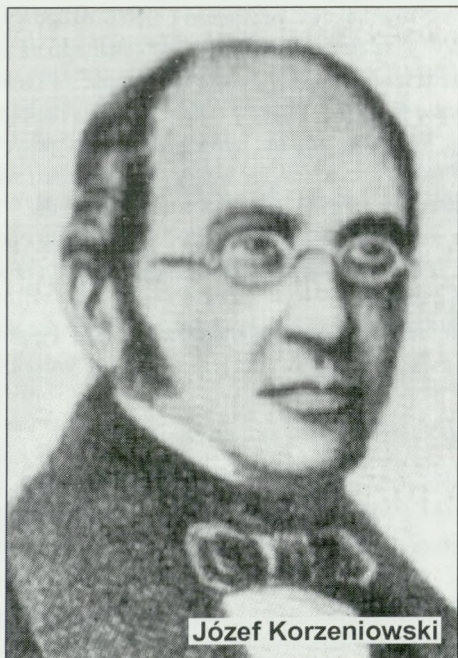
Do napisania niniejszego artykułu zainspirowała mnie moja wnuczka - 9-letnia Ania, która pewnego dnia przyniosła mi swój sztambuch z prośbą o dokonanie wpisu. Przerzucałam powoli karty czytając teksty napisane prozą i wierszem, mądre (ich autorami byli z reguły pedagodzy mojej Ani), dowcipne, niekiedy wzruszająco naiwne. Przypomniałam sobie wówczas jakże pouczające dzieje pewnego sztambucha, który stał się mimo woli zbiorem narodowych pamiątek.

Właścicielką sztambucha - lub jak kto woli - albumu przyjaciół była Maria Korzeniowska, urodzona w Krzemieńcu w 1827 roku. Jej ojcem był Józef Korzeniowski - pisarz, pedagog i wychowanek, później wykładowca słynnego Liceum Krzemienieckiego. Józef Korzeniowski był przez pewien okres czasu nauczycielem Zygmunta Krasieńskiego. W 1820 roku podjął pracę bibliotekarza w warszawskim Pałacu Błękitnym. Ożenił się z Moniką Opoczyńską, pasierbicą Zygmunta Vogla, wybitnego malarza i pedagoga Uniwersytetu.

W 1823 roku Korzeniowscy przenieśli się do Krzemieńca, gdzie Józef wykładał 20 lat - do momentu likwidacji Liceum. Po kilkuletniej tułaczce i posadach nauczyciela w Kijowie i Charkowie Korzeniowscy wracają do Warszawy. Józef obejmuje stanowisko dyrektora gimnazjum gubernialnego.

Rodzina Korzeniowskich prowadziła ożywione życie towarzyskie; w ich salonie bywali uczeni, ludzie z kręgu znanych czasopism („Gazeta Warszawska”, „Biblioteka Warszawska”) i artyści malarze. W spotkaniach uczestniczyli aktywnie trzej synowie Korzeniowskich: Zygmunt, Hipolit, Władysław i dwie córki Maria i Anna.

Uczniem Józefa Korzeniowskiego w Krzemieńcu, później przyjacielem był Piotr Falkenhagen-Zaleski, gorący patriota, uczestnik Powstania Listopadowego. Po upadku powstania zmuszony opuścić granice kraju podróżuje, podejmuje jednocześnie studia z dziedziny ekonomii i historii. Tłumaczy prace z obu tych dyscyplin na język angielski. W 1842 roku otrzymuje obywatelstwo brytyjskie. Miał już znaczącą pozycję towarzyską i materialną. Z rodziną Korzeniowskich utrzymywał słaby kontakt



Józef Korzeniowski

korrespondencyjny. Marię - starszą z córek Józefa znał od czasów Krzemieńca. Poprosił o jej rękę listownie - oświadczyzny zostały przyjęte. Zaręczyny młodej pary odbyły się w Dreźnie w 1849 roku w obecności matki i siostry Anny. Datę ślubu ustalono na początek 1850 roku. Rozpoczęły się przygotowania do ceremonii w gronie rodziny i przyjaciół panny młodej. Wśród licznych prezentów - pamiątek znajdował się ten, który jest przedmiotem i tematem niniejszego artykułu. Album pamiątkowy, przepięknie wykonany, z twardymi, złożonymi i oprawionymi w szafirowy jedwab okładkami. Wewnętrzna strona okładki zdobiona inicjałami „od A. K. W.". Ofiarodawcami byli najprawdopodobniej zaprzyjaźnieni z Korzeniowskimi Antonina i Karol Wittowie. Album otwierają autografy rodziców Marii: wierszyk matki i krótki, kilkudzaniowy tekst ojca. Kolejne strony zawierają dwa rysowane portrety męskie i kilka sylwetek czarnych pozostałych członków rodziny panny młodej. Autorem artystycznego wpisu był znany malarz warszawski Jan Ksawery Kaniewski. Dwie karty zajęli Łuszczewscy, rodzice słynnej Deotymy. Pani Nina Łuszczewska zadeedykowała właścicielce sztambucha krótki dwuwiersz:

Przeznaczenie kobiety

*Kochać w milczeniu,
Mówić w spojrzeniu,
Cierpieć w westchnieniu,
Żyć w poświęceniu.*

Przeznaczenie mężczyzny

*Mądrości berło piastować,
Miłością ludzkość owionąć,
Potęgą czynu panować,
a duszą w Bogu zatonać.*

Wśród dwudziestu kilku wpisów znajdują się autografy takich znakomitości jak January Suchodolski - wybitny malarz polski, Leontyna Halpertowa - znana aktorka scen warszawskich, Anna Nakwaska - pisarka i gospodyni słynnego w stolicy salonu literackiego, Aleksander Tyszyński - krytyk i filozof, Włodzimierz Wolski - poeta, autor librett do oper moniuszkowskich „Halka” i „Hrabina”.

Jeden z anonimowych autorów pozostawił interesującą uwagę: „Czyżbyś Pani nie mogła wpłynąć sercem twojem na pewną bardzo korzystną dla świata zmianę, mianowicie, żeby nam Anglia użyczyła rozumu, którego ma za wiele, a wzięła od nas serca, którego mamy do zbytku: część świata byłaby dla niej zyskiem, a szczęście i pokój dla nas”.

Najcenniejszy dar przekazała Marii Magdalena Gołuchowska (żona Józefa?). Był to pukiel włosów Tadeusza Kościuszki umieszczony w specjalnej kopertce, wklejonej na jedną z kart albumu.

Ostatnie dedykacje pochodzą z 10 grudnia 1849 roku. Kilka dni później Maria z matką i siostrą udają się do Drezna, gdzie w którąś niedzielę karnawału stanęła na ślubnym kobiercu z Piotrem Falkenhagenem-Zaleskim. Młoda para osiedliła się początkowo w Anglii, potem na stałe we Francji. Obracali się wśród znakomitych rodów polskich na emigracji utrzymując bliskie kontakty z rodziną Mickiewiczów, Czartoryskich, z Aleksandrem Chodźką, Teofilem Lenartowiczem. Powoli wypełniał się album Marii Korzeniowskiej-Zaleskiej. Znajdujemy tam list Adama Mickiewicza do jej męża z 23 sierpnia 1855 roku, Aleksander Chodźko wpisał się aż dwukrotnie a Lenartowicz podarował jej rękopis wiersza „Wiochna”.

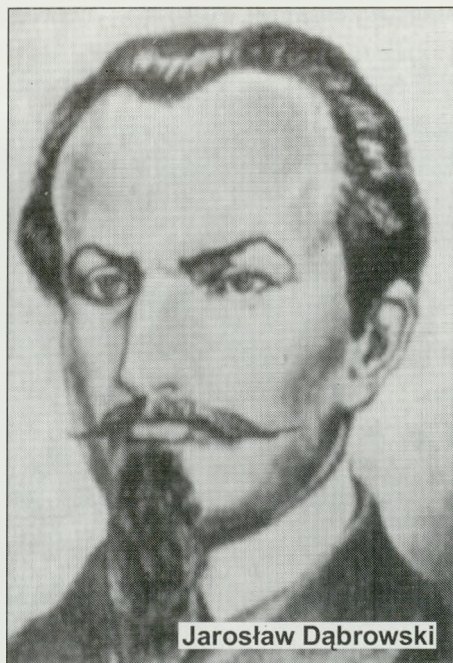
Album jest bogato ilustrowany przez wybitnych malarzy i grafików oraz uzdolnionych amatorów. Mamy np. dwa rysunki Januarego Suchodolskiego, portret Chopina wykonany przez Józefa Korzeniowskiego i portret Mickiewicza - dzieło nieznanego autora.

W latach 1857-1862 Zalescy przebywali w Warszawie. Jednym z ostatnich warszawskich wpisów i wspomnień jest gałązka z listkiem, znajdująca się w kopertce opatrzonej napisem: „Listek z grobu ofiar poległych 27 lutego 1861 roku w Warszawie”.

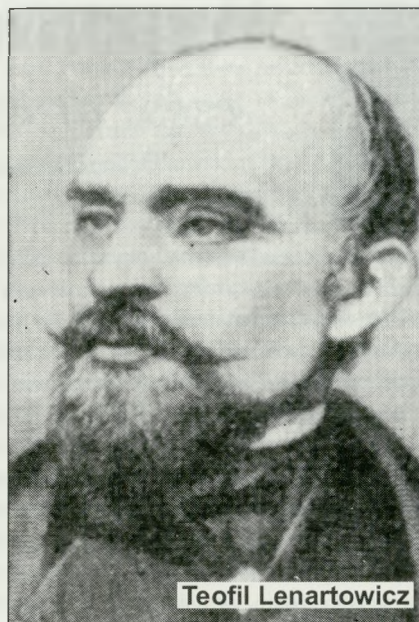
Rok później Zalescy przenoszą się do Drezna i ich dom staje się prawdziwym schronieniem dla polskich uchodźców politycznych. Przebywali tu m. in. bohaterowie Komuny Paryskiej Jarosław i Teofil Dąbrowscy (ich matka Zofia była siostrą Józefa Korzeniowskiego). Nieco później pod opieką Zaleskich znalazła się wdowa po Jarosławie Dąbrowskim - Pelagia i jej trzech synowie.

W 1880 roku Maria i Piotr przenoszą się do Krakowa. Prowadzą nadal otwarty dom, pomagają materialnie kolejnym pokoleniom kształcących się kuzynów i przyjaciół. Tutaj, w 1883 roku umiera Piotr Falkenhagen-Zaleski, 15 lat później jego żona Maria. Sztambuch Marii, będący jednocześnie kolekcją narodowych pamiątek znalazł się na stałe w zbiorach warszawskiej Biblioteki Narodowej.

Biorę do ręki niewielką książeczkę zatytułowaną „Ogród



Jarosław Dąbrowski



Teofil Lenartowicz

życzeń okolicznościowych, walentynkowych, imieninowych” w opracowaniu Barbary i Adama Podgórskich, wydaną w 1998 roku. Autorzy wyboru zadali sobie niemały trud przytaczając setki skrótowych, często anonimowych wierszy sprzed kilkudziesięciu lat i współczesnych. Banalne i wzniósłe, prawdziwe i nieprawdziwe. Wśród strof znanych i oklepanych trafiają się prawdziwe perełki humoru - prawdy oczywiste, myśli złote i niekiedy zaprawione ironią, innym razem zwykłym banałem.

Nie bez powodu autorzy „Ogrodu życzeń” wybrali przewrotne tuwimowskie motto:

*Spotkali się w święto, o piątej, przed kinem,
Miejscowa idiotka z miejscowym kretynem.
- Tutejsza idiotko - rzekł kretyń miejscowy -
Czy pragniesz pójść ze mną na film przebojowy?
Miejscowa idiotka odrzekła: - Z ochotą!
Albowiem Cię kocham, tutejszy idioto.*

Przytoczmy jeszcze świetny, anonimowy dwuwiersz:

*Miłość to uczucie głupie niesłychanie,
Zaczyna się westchnięciem, a kończy ziewaniem.*

Lektura tych współczesnych wierszy i wierszyków, najczęściej rymowanych, wprowadza nas w świat serdeczności i życzliwości, dążeń do uczuć wzniósłych i prawdziwych. Są niekiedy cklive i kiczowate, stanowią jednak dowód dążności do szczerzej miłości i przyjaźni. Coraz mniej w tych utworach nut patriotycznych - a szkoda. Czyżby znak czasu?

W każdym razie dobrze, że moda na sztambuchy trwa i rozwija się. Pozwala ich autorom i adresatom wzruszyć się, a niekiedy serdecznie rozbawić. I w tym tkwi sens tego zjawiska z pogranicza współczesnej literatury i kultury obyczajowej.

Sięgam ponownie do albumu małej Ani. Ile bym dała za to, żeby znalazły się w nim wpisy mądre, zwracające uwagę właścicielki na sprawy najważniejsze i ponadczasowe. Tak samo istotne dla pokoleń Korzeniowskich, Dąbrowskich, Suchodolskich jak i dzisiejszych - rówieśników mojej Ani.

Anna Kornatek



Prof. Jan Zieliński

Wspomnienia ubarwiają życie

-część druga- Dlaczego zostałem lekarzem

(Dokończenie artykułu z poprzedniego numeru Echa Warki)

Odrobina wiejskości dodaje uroku miastu, a odrobina miasta uatrakcyjnia wieś. Teraz może zbyt dużo tej miejskości na wsi przez co traci ona swój niepowtarzalny urok. Jadąc przez Gośniewice nie spotykam konia, nie widzę krowy, nie słyszę piania koguta i gładania kur. Łatwiej zobaczyć konia w Warszawie niż w moich kochanych Gośniewicach. W czasie Świąt Wielkiejnocy wieś wydaje się bezludna - pamiętam w czasach mej młodości i dzieciństwa kipiała życiem. Na drodze nie można spotkać człowieka żeby pogadać. Ale pozostają wspomnienia domu rodzinnego i zapachu pieczonego chleba. Pola żyta i pszenicy z chwastami chabrow i maków. A wiosną śpiew skowronków, latem zapach lip i brzęk pszczoł. To wszystko takie swojskie, bliskie i takie kochane. A piosenki ludowe i pieśni majowe przy pięknie udekorowanych przydrożnych figurkach. Lubiłem śpiewać przy wiejskich figurkach pieśni do Matki Boskiej najczęściej były to obrazki Matki Boskiej Częstochowskiej Królowej Korony Polskiej. Echo pieśni „Chwalcie łąki umajone, góry, doliny zielone... i co żyje niech z nami chwali Maryję ...” niosło się wśród pól, łąk i lasów. Wsi spokojna, wsi wesola - tak kochałem tę wieś a Ojciec zapisał mnie do szkoły w Warszawie.

W 1946 roku Ojciec przyjechał do Warszawy do Banku Rolnego celem załatwienia jakichś spraw finansowych. Po załatwieniu tych spraw jechał odwiedzić znajomych na Mokotowie. Pomylił numer tramwaju i musiał wysiąść na ul. Rakowieckiej. Przypadkiem przechodził obok Gimnazjum imienia Tadeusza Reytana. Wiedział, że gimnazjum to ma dobrą renomę, zaszedł do Dyrektora, aby mnie zapisać do szkoły. Dzięki temu, że jako zwolennik marszałka Piłsudskiego ojciec nosił szarą maciejówkę a dyrektor gimnazjum miał podobne poglądy, w nagrodę za wierność przedwojennym przekonaniom przyjęto mnie do klasy IV b. Znow przypadek zdecydował, że dyrektor gimnazjum w Warszawie Stanisław Ostrowski zgodził się przyjmując mnie do kierowanej przez siebie szkoły, mimo obowiązującej rejonizacji, według której powinienem kontynuować naukę w gimnazjum na Winiarach albo w Grójcu. Miało to olbrzymi wpływ na moje dalsze życie. Już jako lekarz byłem zaprzyjaźniony z panem Ostrowskim, bowiem studiowałem z Jego córką Ewą.

W maju 1949 roku uzyskałem świadectwo dojrzałości. Otrzymałem maturę. Stałem się „maturus” czyli dojrzały. Dojrzały formalnie, papierowo. Było to dla mnie olbrzymim przeżyciem. Matura stwarzała możliwości wyboru drogi na dalsze - może nawet całe życie. Wielkie wydarzenie - drugie podobne przeżycie to zdanie egzaminu i immatrykulacja na Wydział Lekarski Uniwersytetu Warszawskiego tegoż 1949 r. W 1950 roku powołano Akademię Medyczne. Ustanowienie dziesięciu Akademii Medycznych zwiększyło znacząco liczbę wyższych uczelni w PRL. Tak władza mnożyła swoje sukcesy. Zanim jednak zostałem przyjęty na wydział lekarski UW zaistniały następujące wydarzenia. Przed zdaniem matury w maju los był dla mnie bardzo łaskawy, gdyż w Łodzi powołano Wojskową Akademię Medyczną, do której to Akademii zdałem egzamin z wynikiem bardzo dobrym. W związku z tym papierów wymaganych na UW nie składałem i to okazało się moją wielką naiwnością , to był mój wielki błąd, bowiem radość moja była bardzo krótka. Major Ludowego Wojska

Polskiego poinformował mnie o zdaniu egzaminu a potwierdził mojemu ojcu, że będę do WAM przyjęty. Ojciec uwierzył oficerskiemu słowu, które nie okazało się słowem honoru. Propozycje studiowania w Łodzi z zapewnieniem mieszkania, wikt i opierunku, biorąc pod uwagę ciężką sytuację finansową rodziny uznaliśmy za czuwanie Opatrzności. Wyjechałem szczęśliwy do kochanej rodzinnej wioski - Gośniewic. Czas żniw okres ciężkiej pracy ale i czas radości z perspektywą trzech miesięcy beztrudnych wakacji. Koledzy z Gośniewic śpiewali na spotkaniach ze mną piosenkę wojskową - „do swej wioski Jaś przybywa a tu żniwa, a tu żniwa”.

Na studia do Wojskowej Akademii Medycznej mimo oficerskich zapewnień nie zostałem ostatecznie zakwalifikowany z uwagi na moje „kułackie, wrogie klasowo pochodzenie”. Wojsko Polskie nie mogło być zbrukane przez żołnierza podchorążego, syna „obszarnika” właściciela 15 h gospodarstwa (w tym kilku morgów nieużytków). Ja rozpacziałem, ojciec nie mógł uwierzyć, że oficer złamał słowo jedynie moja mądra Matka cieszyła się, że syn nie będzie studiował w wojsku.

Rodzice moi byli rolnikami a ja w 1949 roku po zdaniu matury, po zdaniu egzaminów wstępnych na WAM dowiedziałem się, że w wolnej Polsce (niestety tylko częściowo suwerennej) jestem traktowany jak obywatel gorszej kategorii. Smutne, przykre, tragiczne - dobrze, że już przeszłe czasy. Takie wspomnienia też ubarwiają życie.

Nieprzyjęcie mnie na studia to potencjalna groźba powołania do wojska. Kopalnie potrzebowały silnych rąk - do pracy w katorżniczych warunkach. Wielu młodych, wiejskich chłopców przekonało się co to znaczy. Między innymi moich 2 ciocięcych braci Czesław i Zdzisław (Józef) Kaszewiakowie z Lasek. Byli to moi rówieśnicy miałem więc szansę, by być w kopalni razem z nimi.

Czy trudno jest żyć na tym dziwnym świecie? W 1949 roku kułak, 15 hektarowy obszarnik, ciężko chory z czwórka dzieci

Młody doktor
Jan Zieliński

(dokończenie artykułu z poprzedniej strony)

a w garnkach aż bieda piszczała, a teraz w 2002 roku małowolny, znowu biedny, ma problem czy takiego biedaka przyjmą do Unii Europejskiej. Zadają sobie pytanie czy kiedyś rolnikowi polskiemu będzie łatwo żyć. I tak źle i tak niedobrze. Tak więc wracając do wspomnień - podania na UW nie złożyłem w przewidzianym terminie co uczyniło 6 moich kolegów z klasy. Wszyscy zostali przyjęci a każdy z nich został profesorem medycyny. A ja?

Znowu pomogła Opatrzność lub los jak kto woli. Ostatecznie mimo opóźnienia przyjęto moje papiery na wydział lekarski UW, dzięki dwóm moim Dobroczyńcom.

Jednym z nich był kochany, wszechdobry doktor wszech nauk lekarskich K. Kozłowski, który zgodził się wydać lipne zaświadczenie, że z powodu ciężkiej choroby (a w tym przypadku była to moja naiwność) nie mogłem w terminie złożyć dokumentów. Drugi Dobroczyńca, który osobiście złożył papiery był Człowiekiem Przypadkowo Poznany w Pociągu na trasie Warka - Warszawa.

Ode mnie papierów by nie przyjęto.

W czasie podróży temu przypadkowemu człowiekowi opowiedziałem o swojej tragedii i o wielkim marzeniu, by być

lekarzem. To on doradził mi abym przedstawił zaświadczenie lekarskie o mojej rzekomej chorobie, to on wszystkie dokumenty złożył na UW. To ten Człowiek Przypadkowo Poznany w Pociągu, żegnając się ze mną na Krakowskim Przedmieściu przed bramą UW w Warszawie powiedział „nieważne kim jestem, ważne, że będzie Pan wykonywał tak piękny a wymarzony przez Pana zawód a ja cieszę się, że w Pańskich działaniach będzie częścią mojego udziału. Nie poznałem Jego nazwiska, nie wiem co robił, nie wiem gdzie mieszkał ale wiem kim stał się dla mnie - był człowiekiem zesłanym przez Opatrzność. Czasami jest mi smutno, że tego człowieka nigdy potem już nie spotkałem, natomiast z panem Kozłowskim byliśmy przez wiele lat w dobrej komitywie i nigdy nie byliśmy konkurentami.

Egzamin wstępny zdałem z wyróżnieniem, czego dowodem było zaproszenie mnie do wywiadu w gazecie rolniczej, ale ze względu na kułackie pochodzenie cenzura nie dopuściła wywiadu do druku. Mimo tego 1 października 1949 roku z wielkim wzruszeniem jako nowo przyjęty student śpiewałem Gaudeamus... a na głowie miałem szarą czapkę studencką podobną do szarej, ojcowskiej maciejówki. Przedemną 5 lat studiów medycznych...

Jan Zieliński

Ze świata sztuki

Co w duszy gra

Grudniowa wystawa w Muzeum jest efektem VIII już pleneru malarskiego zorganizowanego przez Towarzystwo Miłośników miasta Warki i Muzeum imienia Kazimierza Pułaskiego we wrześniu bieżącego roku. Sponsorem przedsięwzięcia był Bank Śląski. Dobrze, że udaje się nam już od ćwierćwiecza realizować kolejne spotkania naszego miasta ze sztuką; artyści przekazują nam piękno i cechy charakterystyczne - niekiedy nie uświadomione - przyrody i architektury. Zmienność natury, ulotność i przemijanie czasu są zsyntetyzowane w malarskim zapisie.

Ktoś kiedyś powiedział, że pejzaż jest „duszą ziemi” a natura w jej materialnym wymiarze jest pięknem ponadczasowym, o którym każdy artysta mówi właściwymi dla siebie środkami wyrazu.

Powstało kilkadziesiąt prac o różnorodnej tematyce: pejzaże leśne, wiejskie z motywem chaty lub kapliczki przydrożnej,



Bożena Popławska, *Muzeum*



Janusz Popławski, *Kościół*

stroma skarpa Pilicy, portrety mieszkańców, wareckie kościoły, ratusz, muzeum czy po prostu podwórka z gołębnikami...

Zauroczenie artystów pejzażem naszej ziemi sprawia, że oglądane na obrazach niebo, woda, zieleń i znajome miejsca nabierają nowych odcieni i znaczenia.

W tegorocznym plenerze uczestniczyli: **Otton Grynkiewicz** (Sędziszów), **Tadeusz Łapiński** (Maryland - USA), **Bożena i Janusz Popławscy** (Radom), **Maja Raszevska** (Warszawa), **Jurij Sulimow** (Warka), **Hanna Oknińska-Wiśniewska** (Warszawa).

Wszyscy są zaprzyjaźnieni z naszym miastem, uczestniczyli w kolejnych plenerach i wystawach organizowanych przez Muzeum.

Wareckie plenery organizowano w różnych porach roku; te same zakątki i detale pejzażu możemy oglądać w zmieniającym się świetle i kolorystyce a natura sama podpowiada, co powinno stać się elementem obrazu.

A.K.

Nowo wybrane władze

Warki

W wyniku wyborów bezpośrednich burmistrzem Warki został **Zygmunt Palczyński**. Na pierwszej sesji samorządu IV kadencji (19.11. br.) przewodniczącą Rady jednogłośnie wybrano **Teresę Knyzio**. Wiceprzewodniczącym został **Witold Piekarniak**.

Ślubowanie burmistrza, na prośbę zainteresowanego odbyło się 23 listopada.

Powiatu Grójeckiego

Starostą powiatu został ponownie **Władysław Piątkowski**, wicestarostą dotychczasowy burmistrz Warki **Marian Górski**. Przewodniczącym Rady Powiatu wybrano **Mirosława Maliszewskiego**, prezesa Związku Sadowników RP. Wiceprzewodniczącymi Rady zostali: **Maria Dziuba** i **Jacek Adamski**.

Wszystkim wybranym Echo Warki serdecznie gratuluje, życząc jednocześnie wielu sukcesów w pracy na rzecz miasta i powiatu, pomyślnej realizacji najpilniejszych potrzeb społecznych i oczekiwań oraz satysfakcji osobistej.

„Owocobranie - Warka 2002”

W dniach 16-17 listopada w Warce odbyły się dożynki sadownicze „Owocobranie - Warka 2002” w Ośrodku Kultury, Sportu i Wypoczynku. Honorowy patronat nad imprezą objął Marszałek Województwa Mazowieckiego Adam Struzik. Wśród zaproszonych gości byli starosta grójecki Władysław Piątkowski, burmistrz Warki Marian Górski i Przewodnicząca Komisji Kultury Teresa Knyzio.

W bogatym programie imprezy znalazły się odczyty i wykłady z dziedziny sadownictwa, uprawy i ochrony roślin, pokazy, konkursy wiedzy sadowniczej, spotkania dostawców owoców. Rozstrzygnięto także konkursy: plastyczny, fotograficzny, poezji i konkurs na ciasto owocowe organizowane przez OKSiW w Warce. Wręczono nagrody laureatom konkursu na najpiękniejszy ogródek przy domu, najpiękniejszy balkon i wystawę sklepową organizowany - już po raz piąty - przez Urząd Miejski i Redakcję Echa Warki. W części artystycznej zaprezentowały się zespoły młodzieżowe: „Porthaus”, „Lorien”, „Artis”, „Dance Macabre”, „Carpe Diem” oraz Szymon Wydra. Odbył się także koncert - „Pieśń biesiadna”.



Zdobywca kanionu Rio Colca w Warce

25 października Klub kajakowy „Korek” zorganizował spotkanie z Jerzym Majcherczykiem, zdobywcą najgłębszego kanionu na ziemi - Rio Colca.

Jerzy Majcherczyk - kajakarz i podróżnik, odkrywca i badacz, reporter i prelegent, agent podróży i organizator wielu wypraw w najodleglejsze rejony Ameryki Łacińskiej i Syberii. Prowadzi badania dotyczące hydrografii rzek górskich, trudności wodnych progów oraz określania głębokości kanionów.

Od 1982 roku mieszka w Stanach Zjednoczonych. W styczniu 2000 roku Majcherczyk został wybrany przez Amerykański Związek Kajakowy do grupy 100 najlepszych kajakarzy XX wieku. Coraz częściej podróżuje z kamerą filmową tropiąc ślady polskich odkryć w Ameryce Południowej. Swoje podróżnicze doświadczenia przekazuje w barwnych i emocjonujących prelekcjach, w klubach, szkołach i uniwersytetach wielu miast na całym świecie. Marzyciel i pasjonat, jest niewyczerpanym źródłem nowych pomysłów na egzotyczne wyprawy i promotorem turystyki do Polski i Ameryki Południowej.

W.B.



J. Majcherczyk podpisuje swoją najnowszą książkę *Zdobyć Rio Colca - Najgłębszego kanionu na Ziemi*.

Wybory samorządowe w Warce 200 lat temu:

Wybory na Burmistrza rozpoczynano od tego, że „Urząd magistracki radni, ławnicy gmin i pospólstwo zbierali się w kościele dla wysłuchania Mszy S-tej o Duchu Sw.- a potem przystępowali w magistracie do głosowania jak w Warce 4-ch kandydatów, z których jednego starosta wybierał i zatwierdzał. Po otrzymaniu zatwierdzenia - ogłoszenie tegoż odbywało się uroczyście „wobec Burmistrza - Radnych - Ławników, całego Gminu i pospólstwa i pisarza na niniejszą publikę” - Całe pospólstwo „jednostajnym głosem zatwierzonego za urzędnika i burmistrza ogłosiło i uznało. Poczem Burmistrz dobrawszy sobie radnych razem z nimi przysięgę wykonał, wszyscy miejsca swe zasiedli Jurysdykcję swą założyli.”

ks. M. Ciemniowski, *Dzieje miasta Warki*

Pisali o nas

**„Przegląd Polski” (największy
dziennik polskojęzyczny w Ameryce)
z 18 października br.:**

Retrospektywną wystawę nieżyjącego już ilustratora i grafika Leszka Leo Małysy otwarto w Muzeum imienia Kazimierza Pułaskiego w Warce. Jest to pierwsza wystawa prac Małysy zorganizowana w Polsce po jego śmierci. Po 1984 roku, kiedy wyemigrował do USA, dwukrotnie pokazywał swoje prace w kraju na wystawach zbiorowych: „Jesteśmy” w warszawskiej Zachęcie i „Ilustratorzy polscy w Stanach Zjednoczonych” w Warce. Wyboru prac na obecną wystawę dokonała wdowa po artyście Anna Małysa. Prezentowane są zarówno prace z czasów studenckich, jak i późniejsze, kiedy Małysa był już ukształtowanym twórcą.

Pisali do nas

Pani Dyrektor Anna Kornatek
i wszyscy pracownicy

Serdecznie dziękuję Pani i wszystkim pracownikom Muzeum im. Pułaskiego za tak piękne przygotowanie wystawy prac mego męża, Leszka Leo Małysy. Niewątpliwie to nie tylko profesjonalizm, ale także wkład serca i sił pozwoliły stworzyć tak wizualnie ciekawą ekspozycję.

Podziękowania także dla sponsora wystawy, Browarów „Warka”, które mądrze i taktownie wspomagają prace Muzeum, i bez których wsparcia o tyle trudniej byłoby pokazać prace Leszka w rodzinnym kraju.

Anna Małysa
3 listopada, 2002
Brooklyn, New York
USA

Pisali do nas

Naczelny Redaktor Echa Warki

Bardzo serdecznie dziękuję za obydwie artykuły. Ja też poświęcam sporo czasu dla uratowania pamięci Żydów polskich. Moim następnym projektem będzie namalowanie serii olejnych obrazów (na podstawie zdjęć w książce Piechotków), które jak najdokładniej odtworzyłyby fragmenty polichromii bóżnicy wareckiej. Oczywiście jakiegokolwiek historyczne adnotacje lub dodatkowe fotografie na ten temat byłyby dla mnie bardzo wartościowe żeby zachować historyczną dokładność projektu.

Nie wiem czy Pani wie o www.zwoje.com. Jest to publikacja internetowa edytowana przez Andrzeja Korbosa z Uniwersytetu w Alberta, Canada. Serdecznie bym polecała opublikowanie Pani artykułów w „Zwojach”, gdzie byłyby osiągalne dla wielu czytelników polskich (głównie pochodzenia żydowskiego) na całym świecie.

Serdeczne pozdrowienia
Hanka Klarfeld
Nowy Jork

Szczodrzy i życzliwi są wśród nas

Nawiązując do artykułu „A życie toczy się dalej...” z październikowego numeru Echa Warki, w którym autorka stwierdza m. in. „Przyjemnie jest mieć świadomość, że żyjemy wśród ludzi dobrych - swoich i obcych”. To prawda, że wśród nas są ludzie dobrzy i otwarci na wszelkie akcje charytatywne i inicjatywy na rzecz miasta. Dzięki nim ukazało się ostatnio kilka pozycji wydawniczych, w tym wydanie książki „Klub Sportowy w Warce - lustro dziejów” autorstwa Remigiusza Matyjasza.

Dobre, życzliwe postawy znacznej części naszego społeczeństwa pozytywnie wpływają na rozwiązywanie wielu dotkliwych, miejscowych problemów. Warto o tym mówić, pisać i dziękować.

W moim odczuciu na szczególnie wyróżnienie zasługuje postawa pp. Jadwigi i Mariana Śmietanków, którzy od 2001 roku wydają gratisowo obiady dla 16 dzieci - uczniów Szkoły Podstawowej nr 4 pochodzących z niezamożnych rodzin. Sądzę, że pp. Jadwiga i Marian zasłużyli na szczególną wdzięczność dzieci, ich rodziców i nas wszystkich.

S.J.

A mnie jest szkoda jesieni...

„A mnie jest szkoda lata” mówią słowa popularnej piosenki. Mnie natomiast jest szkoda atmosfery tegorocznej jesieni i tej fali entuzjazmu i wigoru, która przetoczyła się przez Warkę za sprawą wyborów samorządowych. Miasto było kolorowe od ulotek i plakatów, prawie wszyscy kandydaci startujący w kampanii zapewniali, że będą dbać o czystą wodę i powietrze a dzięki nim mieszkańcy Warki i całej gminy będą poruszać się po nowych chodnikach i jezdniach niczym po autostradach. Nikt jednak nie wspomniał, (zwłaszcza z kandydatów startujących ponownie do władz samorządowych) czy i dlaczego nie wykonano tych napraw w kadencji minionej. Sądzę, że nowa rada powinna na serio przeanalizować swój stosunek do wyborców, kontaktować się z nimi przynajmniej raz na pół roku i zdawać sprawozdanie ze swojej działalności. Wówczas - jak sądzą - współpraca ułoży się pozytywnie a i wyniki będą lepsze, zgodne z oczekiwaniami obu stron.

Wyborca

**Wspomnienie
11 listopada**

W podniosłym nastroju przeżyliśmy dzień Święta Niepodległości. Byłam autentycznie wzruszona, kiedy 60-osobowy chór młodzieży gimnazjalnej zaintonował „Bogurodzica Dziewica - Bogiem sławiona Maryja”.

Myślę, że podobnie przeżyła to święto większość zgromadzonych w sali kina uczestników uroczystości. Podniosły nastrój uświetniły poczty sztandarowe, orkiestra „Moderato” w ułańskich, galowych mundurach. To tylko jedna, mała ale jakże znacząca kartka z kalendarza minionego listopada.

S.J.

O. Eustachy Rakoczy Kapelan Żołnierzy Niepodległości z wizytą w Warce

Kilkanaście dni temu odwiedził Muzeum imienia Kazimierza Pułaskiego (już po raz drugi) o. Eustachy Rakoczy ze Zgromadzenia Paulinów na Jasnej Górze. O. Rakoczy od trzydziestu lat zajmuje się dokumentowaniem narodowej i uniwersalnej roli Wizerunku Jasnogórskiego. W 1976 roku, dla uczczenia 600-lecia Jasnej Góry o. Eustachy Rakoczy sprawujący opiekę duszpasterską nad pokoleniami polskich obrońców Ojczyzny zwrócił się z apelem do weteranów powstań narodowych i kombatanów obu wojen światowych o składanie odznak pułkowych na rycerski płaszcz Bogarodzicy. Rok później sukienka ta - zwana odtąd Płaszczem Hetmańskim - była gotowa i, po poświęceniu przez Prymasa Polski Kardynała Stefana Wyszyńskiego, została uroczystie przekazana na Jasną Górę. Na Płaszczu Hetmańskim znalazły się 272 odznaki, w tym m. in. najwyższe odznaczenia wojskowe Ordery Virtuti Militari oraz najstarsze odznaki legionowe i strzeleckie. Stał się więc szczególnym dokumentem - pamiątką naszej historii opowiedzianej losami polskich żołnierzy.

O. Rakoczy jest autorem szeregu ciekawych prac naukowych oraz albumu szczególnej wagi - zatytułowanego „Jasnogórska Hetmanka”.

W naszym Muzeum i z naszą pomocą znalazł kilkanaście różnych wizerunków Matki Boskiej Częstochowskiej, które uzupełnią jego archiwum ikonograficzne i kolejne publikacje.

A.K.



Papież Jan Paweł II z o. Rakoczym na Jasnej Górze.

Dni Kardynała Stefana Wyszyńskiego Warka - Wrociszew

Z interesującą inicjatywą wystąpiła Dykcja Publicznej Szkoły Podstawowej im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego proponując zorganizowanie w 2003 roku - wspólnie z Muzeum imienia Kazimierza Pułaskiego w Warce - DNI KARDYNAŁA STEFANA WYSZYŃSKIEGO.

W programie Dni Prymasa Tysiąclecia znajdą się takie przedsięwzięcia jak: wystawa biograficzna Jemu poświęcona, spotkanie z oo. Eustachym Rakoczym i Janem Golonką - paulinami z Jasnej Góry, pielgrzymka do Częstochowy i miejsc związanych z osobą Prymasa.

O szczegółach będziemy informować w kolejnych numerach Echo Warki.

A.K.

Pamięci Żołnierzy, którzy pod sztandarami Jasnogórskiej Hetmanki Ojczyźnie służyli.

Echo Warki redaguje zespół: Anna Kornatek /redaktor naczelny/, Janusz Kreczmański /redaktor techniczny/, Krzysztof Wieczorek, Krystyna Budzianowska. Materiał ilustracyjny z archiwum Muzeum. **Adres redakcji:** Muzeum imienia Kazimierza Pułaskiego, 05-660 Warka, ul. K. Pułaskiego 24, tel./fax (048) 667 22 67. Za treść listów i ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania nie zamówionych materiałów i listów. Wszystkie publikowane materiały są chronione prawem autorskim.

Bezpieczne miasto - bezpieczne osiedle - bezpieczna szkoła

Kolejne numery Echa Warki przynosiły raczej pesymistyczne dane o wypadkach, rozbojach i napadach. Jestem głęboko przekonana, że tylko wspólne działanie policji i społeczeństwa wyeliminuje większość zagrożeń, z którymi spotykamy się na co dzień. Na dzień dzisiejszy mam trzy takie propozycje - zagrożenia do natychmiastowego wyeliminowania:

1. Poważnie zagrożone jest bezpieczeństwo uczniów uczęszczających do Szkoły Podstawowej nr 4 na Winiarach. Zmotoryzowani nie zwracają uwagi na ustawione tam znaki i nie ma miesiąca, żeby w sąsiedztwie szkoły nie było kolizji lub wypadku. Postuluję, aby ruch pojazdów wyhamować pasami przeszkód gumowych tzw. „muldami”.

2. Przy ulicy Mostowej, tuż przy zejściu na teren targowicy stoi stara, wypalona wierzba. W każdej chwili grozi przewróceniem się na jezdnię lub chodnik. Nie czekajmy, aż dojdzie do tragedii w tym ruchliwym miejscu.

3. Zwracamy uwagę na fakt, że jezdnia po obu stronach przejazdu kolejowego na ulicy Bielańskiej znajduje się w fatalnym stanie; głębokie doły i koleiny stanowią zagrożenie bezpieczeństwa ruchu, szczególnie w sezonie jesienno-zimowym, niszczą także zawieszania samochodów.

S.J.

*Dyrektor Muzeum imienia
Kazimierza Pułaskiego*
i

*Dyrektor Publicznej Szkoły Podstawowej
we Wrociszewie imienia Kardynała
Stefana Wyszyńskiego
Honorata Małoszycka*

*serdecznie zapraszają
na tradycyjną*

Wigilię w Domu Pułaskich

W programie:

- otwarcie wystawy poplenerowej
„Warka w złocie jesieni”
- program słowno-muzyczny przygotowany
przez młodzież PSP we Wrociszewie
„Wigilii nadszedł czas”
- opłatek
- wieczerza wigilijna, wspólne kołędowanie

piątek, 20 grudnia 2002, godz. 16.00

Zapnij dziecko na drodze

Statystyki policyjne mówią, że w bieżącym roku uległo poważnym wypadkom drogowym 560 dzieci. Najstarsze z nich miało 7 lat. Kodeks drogowy mówi, że dziecko do lat 15 poruszając się po zmroku musi mieć w widocznym miejscu znak odblaskowy.

Z naszych obserwacji wynika, że inny wymóg bezpieczeństwa - fotelik dla dziecka jest stosowany na naszym terenie raczej sporadycznie. Pamiętajmy! W 2002 roku (wg statystyk na dzień dzisiejszy) 60 dzieci straciło życie, rannych było 2000 - wszystkie podróżowały bez zabezpieczenia. Echo Warki przyłącza się do ogólnopolskiej akcji „Zapnij dziecko” - prawidłowo wybrany fotelik w 70 % ratuje życie dziecka.

Chcesz uniknąć mandatu - pamiętaj!

Przeciętna wysokość mandatu od 20 do 500 zł. Jeśli jednym czynem naruszono kilka przepisów mandat wyniesie ok. 1000 zł. Za wymuszenie pierwszeństwa - 500 zł, jazda bez zapiętych pasów - 150 zł, używanie telefonu komórkowego - do 200 zł. Przekroczenie 24 punktów karnych skutkuje zatrzymaniem prawa jazdy. Jeśli nie uregulujemy mandatu na miejscu policjant może sporządzić wniosek do sądu.

Oponenty powyższych stawek zastanawiają się, czy ich wysokość nie jest przypadkiem uzależniona od humoru czy usposobienia danego funkcjonariusza?

Stop przemocy w rodzinie

Organizacja Narodów Zjednoczonych zainicjowała akcję „Stop przemocy w rodzinie” o szersze włączenie się do zwalczania tego zjawiska policji, organizacji społecznych (w tym kobiecych), całego społeczeństwa. W ślad za inicjatorem polskiej akcji apelujemy:

- wyzbądź się strachu i wstydu,
 - nie daj się bić i poniżać godności własnej i swoich dzieci.
- O aktach przemocy i okrucieństwa zawiadom miejscowy Komisariat, możesz to uczynić za pośrednictwem Echa Warki.

Cytat miesiąca

NIC LUDZKIEGO

*Kto tylko pełza,
Lub kto tylko lata,
Nie pozna całej
Prawdy świata.*

Jan Sztaudynger

Marzenia do spełnienia

Okres Świąt Bożego Narodzenia to czas szczerých życzeń, nadziei i lepszego samopoczucia.

Większość z nas wierzy, że te życzenia - marzenia mają szansę i powinny się spełnić.

Postanowiłam i ja zestawić listę takich marzeń. Sądzę, że podpisze się pod nią większość Czytelników Echa.

Marzy mi się:

- Polska praworządna, rządzona mądrze i sprawiedliwie, bez plagi korupcji.
- Ugrupowania polityczne w Sejmie RP - koalicja i opozycja - dyskutować będą na argumenty a nie inwektywy (vide: mołczat' sobaki, Osiołek Porfirion) a uchwalane przez nie ustawy będą bez zarzutu od strony merytorycznej i formalno-prawnej.
- Władza (od szczebla centralnego po gminny) w podejmowaniu decyzji kierować się będzie dobrze pojętym interesem społecznym a nie żądzą odwetu.
- Marzy mi się Warka czysta i uporządkowana, ciesząca oko świeżo odnowionymi elewacjami domów. Na ulicach stylowe latarnie wykonane techniką odlewu według XIX-wiecznych wzorów, podobne tabliczki z nazwami ulic, szczególnie na historycznej trasie Rynek- Winiary.
- Wyobraźnia podsuwa mi również (prawie nierealny) pejzaż z bulwarem nad Pilicą. Rozległe, zielone błonia, wolne od zabudowy kioskami, „chatkami Baby Jagi” i innymi slumsami.

Wszak to najlepszy teren spacerowy, doskonale nadający się do uprawiania joggingu. Rozumiał to doskonale nasz wielki olimpijczyk Janusz Kusociński, przyjeżdżający do swojego przyjaciela Janusza Luberta. A propos bulwar można by nazwać imieniem Janusza Kusocińskiego.

- Marzę o tętniącym życiem Muzeum Historii Warki, kooperującym z Punktem Informacji o Unii Europejskiej. Całość otoczona pięknym, ukwieconym ogrodem rzeźb. Bez wątpienia byłby to najpiękniejszy fragment centrum Warki.

- Marzę o jeszcze piękniejszych Winiarach z bramą wjazdową podobną do tej, którą znamy z fotografii z okresu międzywojennego, całość pięknie ogrodzona z zapleczem małej gastronomii dla turystów, domem dla ogrodnika, oczyszczonymi zbiornikami wodnymi wewnątrz parku, itp.

- I jeszcze jedno: Echo Warki wkraczające w piąty rok swojego istnienia mogłoby już mieć np. 16 kolorowych stron i, co najważniejsze, nowy komputer. Lada moment nie będziemy w stanie napisać już nic na swoim 6-letnim sprzęcie.

Czy są to marzenia nierealne? Część z nich pewnie tak. Reszta to marzenia nadające się do spełnienia.

A.K.